

W dzień pierwszego przedstawienia *Medei* otrzymała od Onassisa kilka olbrzymich koszy czerwonych róż, dwa z jego podpisem, a jeden „od Tiny i Ariego”. On sam przybył do Covent Garden trzy kwadransy przed podniesieniem kurtyny (Tina dotarła na miejsce pół godziny później) i siedząc w znajdującym się w foyer teatru barze, rozdawał swoim gościom bilety i szampana Dom Pérignon. „Był w wysmienitym nastroju – wspominał jeden z gości – zwłaszcza jak na człowieka, który mówił, że opera go nudzi. Tymczasem wyglądał jak ktoś oczekujący na własną koronację”. Jednak obecni znajomi Onassisa, partnerzy biznesowi i bliscy przyjaciele nie wiedzieli, że jego pierwszą wielką namiętnością, przed Ingeborg Dedichen, była znana w świecie włoska sopranistka Claudia Muzio, którą spotkał w wieku dwudziestu trzech lat, zaraz po przybyciu do Buenos Aires

jako jeden z tysięcy zubożałych uciekinierów ze wschodnich obrzeży Europy. Już wkrótce potem prowadził podwójne życie: jako telefonista w centrali dużego przedsiębiorstwa oraz jako bywalec miejskich kawiarni i klubów, kupujący sobie eleganckie ciuchy za pieniądze zarobione na drobnych transakcjach giełdowych, w których orientował się dzięki podsłuchiwanemu rozmów biznesmenów. Jego długoletni współpracownik Costa Gratsos powiedział kiedyś: „[Onassis] miał instynkt, dzięki któremu wiedział, jaki wizerunek zrobi najlepsze wrażenie na konkretnej osobie, konkretnej grupie (...) stworzył sobie wieloraką osobowość; to sprawiało, że trudno go było rozszyfrować”.

Młody Onassis – sprytny i dalekowzroczny, świetnie rozumiejący znaczenie autopromocji – wiedział, że musi zdecydowanie poprawić swój wizerunek, jeśli chce odnosić sukcesy jako przedsiębiorca. Claudia Muzio śpiewała właśnie *Mimi* w *Cyganec* w Teatro Colón i gazety zamieszczały jej zdjęcia z różnych przyjęć, w towarzystwie najbardziej wpływowych ludzi miasta: bankierów, zamożnych międzynarodowych kupców i finansistów, którzy mogli przecież mieć ochotę zainwestować w obrotowego młodego człowieka, takiego jak on. Muzio, choć starsza o siedemnaście lat od Onassisa, była uderzająco piękną, tryskającą życiem kobietą o ciemnej, śródziemnomorskiej karnacji i ogromnych, pełnych wyrazu oczach, których nie dało się zapomnieć. Przez tydzień, poświęcając na to wszystkie posiadane pieniądze, Onassis posyłał jej codziennie kosz czerwonych róż (co najwyraźniej miało odtąd stanowić jego znak rozpoznawczy, kiedy uwodził kobiety), dołączając do kwiatów poetyckie liściki. W końcu poszedł za kulisy i przedstawił się. Następnego wieczoru, za pożyczone pieniądze, zabrał Claudię do najdroższej restauracji w Buenos Aires, gdzie fotograf prasowy (powiadomiony wcześniej przez Onassisa) zrobił im zdjęcie, które ukazało się nie w jednej, lecz w dwóch gazetach.

Muzio miała piękny głos i wspaniały styl. Często występowała w Covent Garden, gdzie jej ojciec był kierownikiem sceny. Słyszała ze swych wykonań *Violetty* i *Desdemony*, ale dziennikarzy znacznie bardziej interesowało jej burzliwe życie prywatne. Była kobietą o gorącym temperamentem, a energia i przebiegłość jej młodego wielbiciela, połączone z romantycznymi podchodami, zaintrygowały ją. Nie wiedziała nic o jego życiu i nie miała ochoty o nim słuchać. Szybko zostali kochankami. Claudia wymagała od Ariego o wiele więcej niż młode dziewczyny i prostytutki, z którymi wcześniej miewał kontakty seksualne, i – jak sam później mówił – nauczyła

go, co robić, żeby zadowolić kobietę. Onassis towarzyszył jej podczas wizyty w Club de Residentes Extranjeros, najelegantszym klubie w mieście, gdzie Muzio przedstawiła go niektórym spośród swoich najbardziej wpływowych przyjaciół. Nazywała go pieszczotliwie „Przybyszem” – co pokazuje, jak traktowała ich związek – a w trzy tygodnie po pierwszym spotkaniu podjęła swoje operowe tournée, nie mówiąc „do widzenia”, ani nawet nie zostawiając żadnej karteczki.

Onassis był zdruzgotany, ale zarazem nauczył się czegoś istotnego: że sławna kobieta może być dla ambitnego mężczyzny nieocenioną pomocą w zakresie zdobywania ważnych kontaktów. Tak właśnie było z Claudią Muzio. Onassis został zaakceptowany przez nowe środowisko. Nie był już nikomu nieznana osobą. Odtąd w jego życiu miało być wiele kobiet, które torowały mu drogę do publicznego prestiżu – większość z nich starsza, bogatsza i bardziej doświadczona od niego. Później pewnego dnia zdał sobie sprawę, że to on jest „starszym, bogatszym i bardziej doświadczonym” kochankiem. Jego demonstracyjna niechęć do opery miała więcej wspólnego z młodzieńczym bólem po odejściu Claudii Muzio niż z rzeczywistą dezaprobatą. Onassis, jak się wydaje, odtwarzał tamtą historię, ale teraz to on był panem sytuacji, mógł więc dopisać nowe zakończenie do dawnych, boleśnie raniących jego dumę doświadczeń. Marię (która pod wieloma względami przypominała Muzio) uwodził w podobny sposób jak Claudię – kwiatami, pochlebstwami i ogromną dbałością o szczegóły. Wiedział, że Callas pragnie wejść w nowe środowisko społeczne, w świat bardziej wyrafinowany od tego, który mógł jej zapewnić Battista, stąd hojne gesty, stąd przyjęcie na jej cześć w hotelu Dorchester, z listą znamienitych gości, naszpikowaną brytyjskimi i zagranicznymi tytułami (księżna Kentu, księżniczka Alexandra, lord Mountbatten, lord Harewood i lady Churchill – sir Winston był tego wieczoru niedysponowany) i z całym szeregiem takich sław, jak Gary Cooper, Douglas Fairbanks junior, Noël Coward, Vivien Leigh i Michael Redgrave¹.

Tym razem Medei w wykonaniu Callas zabrakło ducha, którym emanowała podczas inscenizacji w Dallas. Poza tym – nie wiadomo dlaczego (może z powodu nierównego dyrygowania Rescigna) – tempo, w jakim Maria śpiewała, było zbyt wolne. Mimo to, przy cudownym wsparciu Jona Vickersa, pozostała aktorsko doskonała, a ostatni akt był tak porywający, że widzowie pochyłili się w krzesłach do przodu w pełnym napięciu oczekiwaniu na finał. Callas dwunastokrotnie wychodziła do ukłonów, w głębi duszy nie była jednak zadowolona ze swojego występu i później, już w garderobie, był nawet moment, że omal nie zrezygnowała z pójścia na przyjęcie w Dorchester Hotel. Battista nalegał, żeby poszła. Najwyraźniej zupełnie go nie zaniepokoiło, że ogromne pudło, dar od Onassisa, zawierało wspaniałe futro z szynszyli, które Maria – mimo ciepłego czerwcowego wieczoru – włożyła na czarną szalową suknię, w geście zapowiadającym, że zamierza dokonać zmian w swoim życiu. Uwielbiała oczywiście drogie futra i klejnoty, jednak mimo swej sławy nie mogła sobie pozwolić na zbyt wiele takich luksusów – głównie dlatego, że Battista podbierał jej spore sumy na własny użytek, a co gorsza, nie umiał gospodarować pieniędzmi. Większość noszonych przez nią futer i brylantów była wypożyczona od kupców lub projektantów i podlegała zwrotowi. Maria niewątpliwie marzyła o posiadaniu własnych szynszyli – futra dla elity – a Onassis umiał takie marzenia

spełniać. I choć większość mężczyzn prawdopodobnie zażądałaby od swoich żon, aby odesłały tak ekstrawagancki podarunek wielbicielowi, Battista wydawał się dumny, że coś tak bardzo kosztownego należy teraz do Marii. Kiedy o pierwszej w nocy małżonkowie Meneghini dotarli do hotelu Dorchester, w hallu powitał ich Onassis. Był z nim także fotograf prasowy. Zebrani goście nie mogli nie zauważyć promiennego wyglądu Marii, i Mąż Vivien Leigh sir Laurence Olivier występował w tamtym czasie w nowojorskim Royale Theater w sztuce *The Entertainer*. Ani Coward, ani Redgrave nie mieli jeszcze tytułów szlacheckich.

kiedy Ari czułym, a zarazem opiekuńczym gestem ujął ją pod ramię i poprowadził wokół sali. „Ta jest dla niego ważna – powiedziała Tina do swojej przyjaciółki. – Z innymi tak nie paradował”. Onassis i Callas zatańczyli tango. Jego ręka mocno obejmowała ją w pasie, a kiedy taniec się skończył, Maria westchnęła ze smutkiem: „Uwielbiam to tango. Szkoda, że nie grają go częściej”, na co Onassis wręczył kierownikowi orkiestry sporą sumę pieniędzy i kazał dalej grać to samo – ku irytacji wielu pozostałych gości. Jeśli nawet Battista zdawał sobie sprawę, że oto publicznie ma przyprawiane rogi, niczego po sobie nie pokazał. Uśmiechał się do dwojga tańczących, których ciała znajdowały się w uwodzicielskiej bliskości: Maria w butach na szpilkach wyższa niż w rzeczywistości, Ari muskający ustami jej nagie ramię. Wyszli o trzeciej nad ranem – Maria w środku, Onassis i Battista po bokach. W drzwiach hotelu fotograf zrobił im zdjęcie, które wkrótce miało się stać sławne: obaj mężczyźni obściskują spowitą w szynszyle Marię; Onassis, w swoich ciemnych okularach, uśmiecha się zaborczo; Battista wygląda jak pokonany zawodnik. Obaj, o ironio, niżsi od Callas, ściskają się za ręce, podczas gdy Maria patrzy marzycielsko na „tego drugiego Greka”.

Było to 17 czerwca 1959 roku. Następne przedstawienie *Medei* miało się odbyć pięć wieczorów później, 22 czerwca. To dawało Marii trochę wolnego czasu, który – jak powiedziała Battistie – zamierzała wykorzystać na zrobienie zakupów i na kilka prywatnych prób z Maestrem. W rzeczywistości spotkała się kilkakrotnie z Onassisem w wynajętym przez niego stylowym, przerobionym z dawnej stajni domu w dzielnicy Knightsbridge. (Onassis chełpił się później w mało szarmancki sposób, że Maria była tak niecierpliwa, iż kiedy jechali do Knightsbridge na tylnym siedzeniu jego limuzyny o przyciemnianych oknach, zrobiła mu *fellatio*, klęcząc na podłodze). Nowy kochanek nalegał teraz, aby Maria i Battista wzięli udział w planowanym rejsie po Morzu Śródziemnym. Maria, wciąż pełna niepokoju, wahała się. Trudno natomiast zrozumieć stanowisko Battisty. Nie mógł przecież nie widzieć, co się dzieje między jego żoną i Onassisem. Nadal jednak chciał przyjąć zaproszenie i nalegał na Marię, żeby się zgodziła. Miał zapewne świadomość, że Onassis interesuje się jego żoną, a ona nim, wierzył jednak, że Maria nie posunie się za daleko i że potężny Grek będzie pomocnym sprzymierzeńcem, zarówno jeśli chodzi o biznes, jak i o sprawy towarzyskie.

Ostatnie londyńskie przedstawienie *Medei* odbyło się 30 czerwca, po czym Meneghini wrócili do Mediolanu, skąd po kilku dniach polecili do Amsterdamu, gdzie 11 lipca Callas miała koncert. Trzy wieczory później wystąpiła w Théâtre de la Monnaie w Brukseli. Była teraz wolna aż do połowy września. Nie miała czym się wymówić od rejsu „Christiną”. 22 lipca,

ulegając swoim prawdziwym uczuciom, poleciała z Battistą do Nicei. Tam czekała już na nich jedna z kilku limuzyn Onassisa, wraz z szoferem. Pojechali do Monte Carlo, gdzie był zakotwiczony jacht.

s

Maria stała na pokładzie „Christiny”, olbrzymiego białego jachtu Onassisa. Jej oczy i połowę twarzy ocieniały ogromne korekcyjne okulary przeciwsłoneczne.

W Monte Carlo był już wprawdzie późny wieczór, lecz jaskrawe światła portu dla bogaczy nasilały jej problemy z widzeniem. Patrzyła właśnie, jak księżę Rainier i księżna Grace, którzy wcześniej zjedli na jachcie kolację, schodzą po trapie i kierują się w stronę swojej ozdobionej herbem limuzyny. Kiedy doszli do samochodu, odwrócili się i pomachali na pożegnanie gospodarzowi, a on, stojąc na szczycie trapu, odwzajemnił ten gest. Wszystkim było wiadomo – nawet Marii, którą sprawy spoza świata opery niewiele obchodziły – że Onassis i władca księstwa Monako czują do siebie głęboką antypatię, ale Onassis miał teraz kontrolne udziały w monakijskich kasynach, hotelach i handlu nieruchomościami, Rainier musiał więc znosić „tego Greka”, jak go prywatnie nazywał. Onassis był jego wrogiem. Był także potęgą, którą księżę musiał podtrzymywać, żeby ją później obalić – tak przynajmniej podpowiadali mu jego doradcy.

Po odjeździe samochodu księżęcej pary na statku włączono maszyny. Podświetlane wody portu pienily się przed dziobem, kiedy „Christina” – uchodząca za najbardziej luksusowy z ówczesnie pływających jachtów – wychodziła z przystani, aby przez najbliższe trzy tygodnie żeglować po ciepłych wodach Morza Śródziemnego.

Noc, nawet jak na lipiec, była parna, toteż Maria z rozkoszą chłonęła lekki powiew wzbudzany ruchem statku. Przez pokład szedł w jej stronę Onassis. Battista, znany z tego, że źle znosił podróż statkiem, zaraz po odjeździe księżnej Grace i księcia Rainiera udał się do swojej kabiny, gdzie zapobiegawczo zażył dramaminę, w nadziei odepchnięcia pierwszych oznak choroby morskiej. Jak napisał później w swoim pamiętniku, nie wiedział, że Maria i Onassis zostali kochankami już przed rejssem. Mówi się, że mąż lub żona często są ostatnimi, którzy dowiadują się o zdradzie współmałżonka, i jeśli Battista pisał prawdę, tak właśnie było w tym przypadku, ponieważ wszyscy na pokładzie „Christiny” zdawali sobie sprawę z sytuacji i niecierpliwie oczekiwali, co nastąpi dalej: dzikie awantury podsycane wybuchami zazdrości czy cisza przed burzą.

Ze wszystkich późniejszych relacji, opartych na tym, co Maria i Onassis opowiadali swoim przyjaciołom, wynika, że do pierwszego fizycznego zbliżenia dwojga kochanków doszło w uroczym domu przy Eaton Square, który był miejscem ich schadzek. Maria, zanim wyjechała z Londynu do Amsterdamu, najwyraźniej była już zadurzona w Arim. Peterowi Diamandowi,

który był organizatorem jej występów w Amsterdamie i Brukseli, powiedziała: „Trzymaj moje pieniądze, dopóki się nie odezwę. W ciągu następnych kilku miesięcy w moim życiu zajdą duże zmiany. Czuję to całą sobą. Dowiesz się wielu rzeczy (...) Proszę, pozostań moim przyjacielem!”. Pewne wyobrażenie o tym, jak wyglądało londyńskie zbliżenie Marii i Onassisa, mogą nam dać osobiste zapiski Ingeborg Dedichen, przedstawiające jej własny romans z Arim. Działo się to wprawdzie około dwudziestu lat wcześniej, ale Onassis miał wtedy trzydzieści pięć lat, a więc był

w wieku, kiedy wzorce seksualne są już zwykle ustalone.

Rozbieraliśmy się i spaliśmy nago – leżąc jedno obok drugiego (...) Ari kładł dwa palce na moim ramieniu i delikatnie głaskał mnie po plecach. Pod wpływem tego magnetycznego dotknięcia cała drżałam i przytulałam się do niego, a on dalej mnie pieścił. Ten prosty kontakt dawał mi niebywałą rozkosz, a on przedłużał ją w nieskończoność. W końcu nie mogliśmy się już dłużej powstrzymać, nasze ciała wzbierały wzajemnym pragnieniem i pozwalaliśmy, aby porwał nas wir miłości...

Żaden z moich dwóch mężów nie miał tak miłej w dotyku skóry jak on.

I żaden z nich nie wyzwał we mnie tak przemożnych emocji (...) Często podczas naszych miłosnych rytuałów Ari liżał mnie między palcami stóp, sumiennie, niczym kot czyszczący sobie futro. Brał mnie w objęcia i pokrywał pocałunkami każdą część mojego ciała, zanim bez reszty oddał się stopom, które uwielbiał.

Jeśli uznamy te wynurzenia Dedichen za wiarygodne (a pozostała część jej pamiętnika jest bardzo rzetelna), to wypadnie nam przyznać, że Onassis istotnie nauczył się (być może od Muzio), jak sprawiać przyjemność kobiecie. Łatwiej też zrozumiemy, dlaczego Maria – po tylu mało romantycznych latach spędzonych z Battistą – była bezgranicznie zafascynowana i zauroczona tym mężczyzną, zwłaszcza że mógł on obdarowywać ją wszelkimi materialnymi dobrami, których tak bardzo pożądała.

Po krótkiej chwili spędzonej wspólnie na pokładzie Maria i Ari dołączyli do reszty towarzystwa zebranego we wspaniałym salonie „Christiny”, gdzie Onassis wielokrotnie podejmował osoby z najwyższych sfer, w stylu, który nawet bajecznie bogaty szach Iranu i liczne księżniczki saudyjskie uznały za istic królewski. Na jachcie było sześćdziesięciu członków załogi

– w tym kamerdynerzy, pokojówki, barmani, kosmetyczki, masażyści i francusko-grecki kucharz – którzy, z wyjątkiem większych przyjęć w portach, zwykle dbali o potrzeby nie więcej niż kilkunastu pasażerów. Wielka sztuka przeplatała się tutaj z przykładami uderzająco złego gustu. Imponujący apartament Onassisa – obejmujący jego gabinet, dwa pokoje dzienne, sypialnię, dwie garderoby i dwie łazienki – znajdował się na górnym pokładzie. Nad francuskim biurkiem w gabinecie wisiał obraz Madonny z Dzieciątkiem, podobno pędzla El Greca². Obok, na marmurowym blacie stolika do czytania, siedział antyczny jadeitowy Budda, przyozdobiony brylantami i rubinami, którego ręce i język poruszały się w rytm falowania statku (na całym świecie były tylko dwie takie statuetki – drugą posiadała królowa Elżbieta II). Ściany garderoby, jak również drzwi znajdujących się w niej szaf były pokryte szkłem weneckim, a w sąsiedniej, wyłożonej brązowym sieneńskim marmurem łazience znajdowały się marmurowa wanna oraz kabina prysznicowa, której drzwi z zewnątrz wyglądały jak lustro, a od wewnątrz były przejrzyste.

W apartamencie dla dzieci (Alexander miał jedenaście, Christina dziewięć lat) główny pokój był ozdobiony malowidłami ściennymi autorstwa Ludwiga Bemelmansa, twórcy klasycznego cyklu opowieści o Madeline³. Ściany jadalni pokrywały freski Marcela Vertèsa, przedstawiające sceny alegoryczne – Tinę w krótkiej spódniczce jeżdżącą na łyżwach i dzieci Onassisów podczas pikniku na trawie. Balustrady i gzymsy kominka w salonie gier były w całości wykonane z lapis-lazuli. W pomieszczeniu, w którym

goście zbierali się na przedobiedni koktajl, stołki barowe pokryto skórą
2 Istniało sporo kontrowersji wokół autentyczności tego „El Greca”, zatytułowanego *Madonna wspierana przez anioła*. Onassis posiadał jeszcze drugiego El Greca, który wisiał w salonie i również budził podejrzenia co do swojej autentyczności. Z czasem przyjęło się przekonanie, że oba obrazy pochodziły ze szkoły El Greca, ale nie zostały namalowane przez samego Mistrza.

3 W 1999 roku, na aukcji dzieł Bemelmansa u Sotheby’ego, sprzedano te malowidła za 363 tysiące dolarów.

z napletka wieloryba. („Madame – zwrócił się raz Onassis do Greta Garbo – siedzi pani na największym penisie świata”). Mozaika na dnie basenu pływackiego była repliką mozaiki z pałacu w Knossos; podniesiona, zmieniała się w podest do tańców. Statek miał czterdzieści dwa telefony – każdy podłączony do oddzielnej prywatnej linii – teleks, klimatyzatornię, radar, kino, salę operacyjną, w pełni wyposażoną salę gimnastyczną, saunę oraz bibliotekę zawierającą trzy tysiące książek, w tym dzieła klasyczne i białe kruki.

Było dziewięć apartamentów dla gości, wszystkie z marmurowymi łazienkami i armaturą z czystego złota. Składały się z salonu, sypialni, garderoby i dwóch łazienek oraz miały imiona własne, pochodzące od nazw greckich wysp. Maria i Battista zajmowali największy z nich, „Itakę”, zarezerwowaną zawsze dla Greta Garbo, ilekroć ta podróżowała „Christiną”.

W goście, który wyrażał jego wielki szacunek dla Churchilla, Onassis nalegał, aby premier wraz z żoną Clementine zajęli jego osobisty apartament, królewską „Chios”. Sam przeniósł się bliżej Marii, z dala zaś od Tiny, która miała własne pokoje. Lady Churchill zamieszkała ostatecznie w „Rodosie”, naprzeciwko „Chios”, a dwaj pielęgniarze jej męża (pełniący zarazem funkcję jego ochroniarzy) zostali umieszczeni w „Krecie”, skąd mieli bezpośredni dostęp do „Chios”.

Pośrodku wspaniałego salonu, do którego weszli Maria i Onassis – z perskimi dywanami i koncertowym fortepianem Bösendorfera – na gigantycznym wózku inwalidzkim siedział Churchill. Prawie już nie chodzący, dotknięty ogromną nadwagą, był niczym król, a większość pozostałych gości – lady Churchill, ich córka Diana Sandys, sekretarz Churchilla Anthony Montague Browne, lekarz Churchilla lord Moran, siostra Onassisa Artemida, jej mąż doktor Theodore Garofallides oraz Tina – zebrała się z szacunkiem wokół niego, on zaś, popijając stuletni koniak swego gospodarza, słuchał z przymkniętymi oczami ich ożywionej rozmowy. Ten schorowany i nie kontrolujący już czynności fizjologicznych człowiek nadal pozostawał najświetniejszym premierem Wielkiej Brytanii i uwielbiał morskie powietrze oraz uwagę, jaką poświęcał mu Onassis, który patrzył na niego jak na kogoś w rodzaju mitycznego bohatera. Churchill był także światowcem, a wiek nie osłabił jego zdolności odróżniania rzeczywistości od pozorów. Jego gospodarz lubił atmosferę podskórnej zazdrości i intrygi – stanowiło to jedną z atrakcji, jakich oczekiwano od rejsów na pokładzie „Christiny”. Tym razem jednak sprawa wyglądała poważnie. Już pod koniec pierwszego dnia podróży – jacht żeglował ku Morzu Egejskiemu – Onassis i Maria spacerowali po pokładzie, trzymając się za ręce. Tina coraz częściej wycofywała się do swojego apartamentu bądź spędzała czas na pokładzie w towarzystwie swojej szwagierki i lady Churchill. Battistę mimo zastosowanych środków zapobiegawczych i względnie spokojnego morza złożyła

choroba morską, której tak bardzo się obawiał.

A Maria? Nigdy jeszcze nie była tak promiennie szczęśliwa. „Po raz pierwszy – wyznała Anthony’emu Montague Browne’owi – czuję się jak kobieta”.